

O. Wojciech Ziółek o tym, że musiał przebyć 1 850 km, aby oddać głos w niedzielnych wyborach

Dzień przed wyborami parlamentarnymi zachęcaliśmy do czynnego udziału w wyborach. O swojej podróży do lokalu wyborczego opowiedział jezuita z dalekiej Syberii, o. Wojciech Ziółek, który - by oddać głos w niedzielnych wyborach - musiał przebyć 1 850 km.

- Od 1989 r. nigdy mi się nie zdarzyło, żeby nie głosować. Ze względu na moje wcześniejsze obowiązki bywałem w różnych państwach i niekiedy do komisji wyborczych musiałem dojeżdżać daleko. Dotychczasowy rekord to Australia, gdzie przejechałem 800 km. Zawsze starałem się dotrzeć na wybory. Uważam, że to jest bardzo konkretny wyraz nie tylko obowiązku, ale również - niech to zabrzmie patetycznie, ale tak właśnie jest - miłości do Ojczyzny - stwierdził o. Ziółek SJ.- W Rosji są tylko cztery punkty, w których Polacy mogą zagłosować. Oprócz ambasady w Moskwie, są konsulaty w Petersburgu, Kaliningradzie i Irkucku. Ja ruszam ze stacji Nowosybirsk Główny i koleją transsyberyjską dojadę do Irkucka. To 1 850 km, a podróż trwa 33 godziny - powiedział jezuita.- Nie ma możliwości głosowania korespondencyjnego, a że znałem już odległość do najbliższego konsulatu w Irkucku, to serce mi zadrżało. Ale tak sobie pomyślałem, zawsze to zresztą powtarzam, że Ojczyznę trzeba kochać nie tak siermiężnie, nie tak, by tylko spełniać obowiązki, ale z fantazją, szaleńczo. Któż by nie chciał się porwać na coś takiego? Jadę więc do Irkucka - mówił o. Ziółek SJ.- O swoim wyjeździe napisałem na Twitterze, żeby się podzielić radością, żeby się podzielić tym, co dla mnie ważne. Jeśli komuś to pomoże, żeby pójść na wybory, bardzo się będę cieszył, ale przecież miłości nikomu nie można nakazać. Można dać przykład. Jeśli jednak do kogoś ten przykład nie przemówi, to też rozumiem - dodał jezuita.